

Lokal pęka w szwach. "Gdyby inne restauracje się otworzyły, też byłyby pełne"

Data publikacji: 26.01.2021 19:40

Tłok przy barze, zajęte wszystkie stoliki - tak wygląda cieszyńska restauracja "U Trzech Braci" po ponad dwóch tygodniach od ponownego otwarcia się dla klientów. - Musieliśmy odsyłać ludzi, bo nie mieliśmy miejsc - mówi nam właściciel lokalu.



fot. KR/ox.pl

O cieszyńskiej restauracji, która jako pierwsza w kraju otworzyła się stacjonarnie dla klientów, głośno było w całej Polsce. Interweniowała policja i sanepid, przyjeżdżali posłowie, aktywiści, a nawet górale z Zakopanego. Za jej przykładem działalność wznawiały też inne lokale, w naszym regionie i nie tylko. O doświadczeniach ostatnich dwóch tygodni rozmawiamy z Tomaszem Kwiekim, szefem "U trzech braci".

Warto się było otworzyć?

Tomasz Kwiek: - Jak najbardziej.

Dlaczego? Jak zareagowali mieszkańcy Cieszyna?

To doskonale teraz widać. Praktycznie codziennie mamy pełne stoliki.

Spodziewał się Pan takiego rozgłosu po otwarciu lokalu?

Z pewnością nie tak wielkiego. Brałem jednak pod uwagę, że podjęcie takiej decyzji może odbić się jakimś echem w całym kraju.

Na początku był pewien stres - nie wiedzieliśmy, jak zareaguje policja. Okazało się, że wszystko jest w porządku. My jesteśmy otwarci legalnie, to pozostałe firmy są zamknięte nielegalnie. Policja nic z tym nie może zrobić.

W Pana lokalu był też poseł Koperski, dzięki któremu dyskusja na temat sytuacji polskich przedsiębiorców przeniosła się także do Sejmu.

Tak, zaczyna się faktycznie o tym mówić. Jednak ostatnio widziałem obrady, w trakcie których Sejm był dość pusty. Nikogo nie obchodzi, co się z tymi ludźmi dzieje. Mamy propagandę sukcesu - pokazuje się, jak to pomoc płynie szerokim strumieniem, ale to nie jest do końca prawda. Oczywiście, niektóre firmy dostają bardzo przyzwoite pieniądze, jednak nie wszyscy - jedynie ci z określonym PKD. To nic nie daje.

Wracając do Sejmu - dobrze, że się dzieje. Dobromir Sośnierz z Konfederacji też dość dobitnie powiedział, co o tym myśli.

Czy decyzję o otwarciu restauracji konsultował Pan z innymi cieszyńskimi właścicielami lokali?

To była nasza samodzielna decyzja. Oczywiście namawiałem do otwarcia się innych, jednak już po wznowieniu swojej działalności. Większość nie była zainteresowana.

Przedwczoraj rozmawiałem z szefem restauracji Pycha Micha na Głębokiej, który wczoraj też się otworzył i cały dzień miał pełny lokal.

Czyli Cieszyniaci tęsknili za jedzeniem na mieście?

Zdecydowanie. Choćby wczoraj musieliśmy ludzi odsyłać na Głęboką, bo nie mieliśmy miejsc. Tam, w drugiej otwartej restauracji, też stoliki były pozajmowane. Gdyby inne lokale się otworzyły, też byłyby pełne.

Podobnie było przecież na dyskotecę w Rybniku - na jej otwarciu przyszło mnóstwo ludzi. Była też policja, sanepid. Aż dziw bierze, że panie z sanepidu robiły kontrolę o 22:00.

W Pana restauracji jednak nie ma zachowanych 1,5-metrowych odległości między stolikami, ani innych środków ostrożności. Nie boi się Pan, że ktoś mógłby się zarazić koronawirusem w Pana lokalu?

Zarazić się można wszędzie - w sklepach, w kościele, na ulicy. Nie widzę różnicy w tym, gdzie ktoś go złapie.

1 lutego działalność planują wznowić wiślańskie stoki narciarskie oraz hotele, pensjonaty i restauracje. Co by Pan doradził im właścicielom?

Przede wszystkim zachęcam, aby działalność otwierać zwyczajnie - bez specjalnego obchodzenia przepisów. Dlaczego mamy wymyślać jakieś kruczki, aby omijać obostrzenia niezgodne z prawem, jeśli stoi ono po naszej stronie? Kompletnie tego nie rozumiem.

Rozmawiał: KR